

## Piotr Wojciechowski: Poruszona fotografia kosmosu

Debiut powieściowy wydany po jubileuszu siedemdziesięciolecia musi zaciekawiać, choćby przez osobę autora. Ksiądz Jan Sochoń jest znany ze swoich tomów poezji, z dzieł naukowych z zakresu teologii, filozofii kultury, duchowości. Laureat nagród tłumaczony na wiele języków, wykładowca, rekolekcjonista, współpracujący z radiem, telewizją, prasą. A powieść, jaką teraz otwiera przed czytelnikami, zadziwi ich, bo szokuje, zmusza do namysłu.

Niewątpliwie to narracja wyrwana z serca. Powieść o matce? Nie, raczej powieść matki. Swoją matkę, Franciszkę, uczynił ksiądz Jan kimś, kto jest intensywnie obecny w całej książce. Jej rola wykracza jednak daleko poza ramy postaci z kart prozy – ta powieść zostaje opowiedziana przez matkę, jest jej apokryficzną pamięcią i postawionym jej pomnikiem, czyni z niej świadka historii. Ona też ma osądzić świat, kosmos. Kosmos księdza Sochonia to wieś w okolicach Białegostoku, Wasilków i jej przysiółek Sochonie. Każdy nosi w sobie pamięć lat dziecińczych, miejsc, twarzy, wydarzeń. Wielu pisarzy czyni z tej pamięci materiał mniej lub bardziej autobiograficznej prozy. Każda polska rodzina ma pamięć wojny, okupacji, czasu stalinizmu – ma swój mit Drugiej Światowej przekazywany z pokolenia na pokolenie. Sochoń wsącza w opowieść matki rodzinny mit, wzbogaca go w fakty, myśli, oceny z własnego życia. Nie pokazuje jednak czytelnikowi wyrazistej, całkowitej i rozpoznanej aksjologicznie fotografii rodzinnego kosmosu. Niewątpliwie mógłby to zrobić doskonale na kilka różnych

sprawdzonych literacko sposobów – obiektywnie, ironicznie, polifonicznie, albo groteskowo. Mógłby, ma warsztat i pomysły. A skoro życie upłynęło mu w środowiskach ludzi czytających – musi być świadomy ryzyka, jakim jest proza daleka od uporządkowanej relacji reportażu. Wie, jak liczni są czytelnicy literatury faktu, jak w nowoczesnym społeczeństwie gusty formuje wychowanie rynkowo-oświeceniowe.

Dlatego czytelnicy *Jedenastego przykazania* nie bez trudu wejdą w osobiwie pokazany świat. To bowiem, co dostali, nie jest wyrazistą fotografią kosmosu Wasilkowa i Sochoni, kadry nie są ostre jak brzytwa, dobrze skomponowane, właściwie naświetlone. Nie. Jedenaste przykazanie jest jak plik fotografii odrzuconych – poruszonych, nieostrych, niedoświetlonych, wielokrotnie naświetlonych. Stylizowany na naiwność język tej powieści czasem dziwaczeje a opisywane wydarzenia pokazane są w emocjonalnym rozedrganiu. W wielu sytuacjach postaci tracą wiarygodność przez przerysowaną uczuciowość, przez nadmiar symbolicznych gestów, symbolicznych przedmiotów w otoczeniu. Określenia czasem szokują: „Každy jego miesiąc mówił, że nosi w sobie dojmującą historię” – wyzna matka o swoim mężu Józefie. A o sobie powie: „Potrzebowałam czasu, by pokonać gnieźdzący się w sercu ból (...) nie straciłam skrytej pod skórą wiary”. O synu Zenku: „Zaufał czerwonej ideologii sączącej się z plakatów porozwieszanych w najbardziej urokliwych uliczkach”. Historia kosmosu-Wasilkowa miejscami pulsuje świeżą krwią, jest wykrzyczana przez naocznych świadków, a miejscami zamyka się w banał nudny jak wyblakły oleodruk. Trzeba zachwycić się świeżością obrazowania, odkrywczością perspektywy – trzeba też przyznać – to nie dokument, bo luki, subiektywność i elementy baśni.

Po co to wszystko? Po co ryzyko „trudnej lektury”? W imię większej prawdy, także tej z dużej litery pisanej. Skoro ma być powieść wyrwana z serca, nie otwiera się w sercu lufcika. Trzeba je rozchylić na oścież. A serce kapłana, to serce pełne Boga. To, że jest poetą, profesorem, nie może być na pierwszym miejscu, bo pierwsze miejsce jest zajęte. Udziwnia się tekst, aby dać sygnał, że opowieść matki o Wasilkowie i o wojnie, to jeszcze nie wszystko. Język, styl, estetyka obrazowania sumują się w zamysł, który ma pozwolić czytelnikowi spotkać w autorze osobę duchowną. W pułapkach słowa i labiryntach narracji czytający ma doświadczyć prostej prawdy, że kapłaństwo jest dla chwały Bożej i dla uświęcenie świata.

*Jedenaste przykazanie* jest właśnie o dramacie wiary, o osobistym wchodzeniu w głębie jej tajemnic. Kluczem jest grzech pierworodny – ten powód, dla którego Jezus umiera na krzyżu, a ludzie potrzebują chrztu i nawrócenia. Sochoń każdej z powieściowych postaci daje na drogę podwójny bagaż – jej człowieczy los i jej misję ewangelizacyjną. Kosmos-labirynt prowadzi przez Wasilków i wojnę. Idziemy przez ten szlak, nie tylko śledząc zdarzenia, ale odkrywając, jak w życiu każdego z bohaterów obecne są, czy jak są nieobecne, wszystkie warstwy religijnego doświadczenia – od ludowej i parafialnej pobożności i obrzędowości, przez Pismo Święte, przez mistyczne wzloty i burze, przez czarne noce zwątpienia, przez szarpaninę sumienia.

Tytułowe przykazanie jest symbolem sygnałnym. Sochoń sygnalizuje nam, że Dekalog jest od Boga, ale na tym Hojność się nie kończy. Jest jeszcze zew ciała, mistyka czułości i dotyku, jest dane ot tego samego

Boga rozdwojenie całej przyrody, męskość mężczyzn, Józefa, Daniela i Jana, kobiecość Franciszki, tercjarki ciotki Teofili, Eugenii, męczennicy Sybiru.

Sochoń prowadzi postaci przez świat chory na wojnę, od ostatnich lat Dwudziestolecia, przez pola bitwy, odmiany klęski, martyrologię Sybiru, szlaki Andersowców od Iranu po Monte Cassino. Naturalistyczne obrazy cierpienia i przemocy, chorób i głodu miesza z historiozoficznym rezonerstwem o Polsce zdradzonej i opuszczonej przez Zachód, o bolszewickiej nawale lat stalinowskich. Ludzie z Wasilkowa modlą się i kochają. Kobiety łatają mundury i gniazda rodzinne, mężczyźni wierzą walce. Książka w swoisty sposób przypomina: tak było. Ale w tym „było” jest pytanie – jak rozumieć to, co jest. Co jest dzisiaj. Nad zdarzeniami, dialogami i charakterami nie unosi się niepodważalna teologicznie słuszność, ale raczej próba modlitwy.

Zakończenie powieści przynosi szokująco wyrazisty akcent powrotu do pytania o pogłębione rozumienie grzechu pierworodnego. Wehrmachtowiec Daniel, któremu wcześniej autor pozwolił grać rolę opiekuńczego Samarytanina, zakochanego w Polce, po wojnie zjawia się wśród wilczych praw stalinizmu jako wąż z przypowieści. Nie z jabłkiem ale z bukietem róż czerwonych, z kuszeniem równie mocnym jak to biblijne. Chce rozwalić małżeństwo, zabrać do raju bezpieczeństwa Franciszkę z dziećmi, a Józefa, bohatera spod Monte Cassino, strącić w piekło piwnic bezpieki. Jakie pytania stawia nam, współczesnym?

Daremnie szukam w znanej mi literaturze podobnych wątków. Dziwność labiryntów Bruno Schulza, jego stylizowana naiwność, jego erotyzm? Nie, to daleko i mniej głęboko. Tadeusz Nowak, Leśmian, Chwistka *Pałace Boga*, krakowska moderna? To równie pokrewne, jak i odległe. W jakiś sposób analogiczna próba przenikania chrześcijańskiej mistyki, osobnej drogi artysty, lekkości i powagi, to tylko malarstwo Jerzego Nowosielskiego. Pewnie za daleko sięgam. Ksiądz Jan jest inny, osobny. I jako taki opowiada o swoim Jedenastym przykazaniu dzieląc się z nami czymś bardzo osobistym – mitem własnego dzieciństwa i odblaskami kapłańskiego dramatu.

*Piotr Wojciechowski*

*fot. Jacek Łagowski*

Recenzja pierwotnie ukazała się w miesięczniku *Nowe książki* 5/2024

Pierwsza powieść ks. Jana Sochonia *Jedenaste przykazanie*  
dostępna jest w księgarni Teologii Politycznej

